Rok I. Nowy Targ, dnia 23. lutego 1913 r. Nr. 9.

GAZETA PODHALAŃSKA

1913

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.



POKŁON CHOCHOŁOWIANOM.

Pokłon Wam i pozdrowienie z głębi wielu serc, Chochołowianie!

Pokłon Wam i pozdrowienie z głębi wielu serc, Bracia-Górale z Witowa, Dzianisza i Cichego!

Za tę góralską krew, Ojczyźnie daną, za łzy matek, sióstr i żon bohaterów, za gorzkie męki i katusze w więzieniach i na tułaczce cierpiane, za wszystko, coście od wieków Ojczyźnie dali w serdecznej i rychłej ofierze, pokłon Wam, pokłon prochom Waszych przodków i cześć.

Nic samolubstwo nie zdziała. Każdy czyn wielki wymaga wielkiej ofiary. Przodkowie Wasi samolubni snać nigdy nie byli, skoro z wojskami królewskiemi na dalekie szli wyprawy i czynów dokazywali Bogu i królom polskim miłych, okrywając siebie, rodzinną wieś i potomnych swoich sławą wiekuistą.

Ofiarność ich na ołtarzu Ojczyzny czystą była, jak ta Siwiańska Woda, co Chochołowską Dolinę napełnia słodkim i kojącym rozgwarem. Ofiarność ich na ołtarzu Ojczyzny niezapomnianem jest dziełem. Rok 1846 na Podhalu, powstanie chochołowskie, jak wiecznie żywy, czarodziejski kwiat, będzie nas wszystkich i naszych potomnych świętym urokiem miłości Ojczyzny odżywiał i do nowych, coraz wznioślejszych czynów narodowych zapalał.

Jakże dumną, jakże szczęśliwą winna być Ojczyzna, która u kresów swych, u granic ostatnich tak dzielnych i tak miłujących ją ma synów.

Chwała więc Wam i chwała Ojczyźnie, która Was wychowała; albowiem, jak Wy, sławni przodkowie, nam jaśniejecie, tak ludom i narodom Ojczyzna nasza jeszcze zajaśnieje blaskiem potęgi i sławy.

Chwała Wodzom powstania chochołowskiego. Chwała księdzu Kmietowiczowi i chwała organiście Andrusikiewiczowi, chwała bohaterom i tym, co polegli i tym, co w więzieniach cierpieli, chwała ich matkom, siostrom, żonom, dzieciom i dzieciom ich dzieci i chwała temu Ostatniemu z nich, co jeszcze żyje.

Wielka i piękna i sprawiedliwa jest Ojczyzna nasza; nie zmogą zaś i nie pokonają jej ducha żadne siły, albowiem u wszystkich jej granic lud polski straż nieustanną dzierży, Orędowniczkę swą, Królową Korony Polskiej o pomoc wieczystą prosząc.

Pokłon i chwała Ojczyźnie naszej. Niech od tych Tatr, u których stóp dziś się schodzimy, niech od tych dziedzin pogranicznych poleci głos nad Wisłę, nad Bug, na Litwę i Ruś, głos serdeczny i prosty:

Jedno jesteśmy z Wami! Czujemy wszystek ból i każdą radość Ojczyzny; więc nasze święto chochołowskie Bogu, co karze i nagradza, i tej Ojczyźnie składamy w ofierze.

Feliks Gwiżdż.

Chochołowscy.

Dźwigają się namogilne darnie,
Przeszło pół wieka spokojne,
I Oni powstają wej harnie
Tacy, jak szli na wojnę...

Jeszcze piękniejsi w swych ruchach,
Ognistsi w swym zapale,
Albowiem w czystych już duchach
Jawią się — i we Chwale.

Co ziemskie, z Nich opadło,
A, co wieczyste, ostało —
Jakieś gromadne Widziadło
Z martwych powstające Chwałą...

I cóż, że ludzie pomniejsi
Padają: „pogineni!“
Gdy oto, duchem groźniejsi,
Żywo przed nami zjawieni...

Widzim: w bojowym ordynku
Idą po śnieżnej grudzy —
Kmietowicz z krzyżem w ręku,
Dalej Zych, Kois i drudzy...

Wszyscy, których imiona
Sława podała pamięci — —
Z grobów darń odrzucona —
I Oni już ocknięci.

Cóż bowiem mogilne leże
Onemu, co nie umiera — —
Kto ginie za Sprawę w ofierze,
Temu się Żywot otwiera...

Władysław Orkan.

Z przeszłości Chochołowa.

Jedną z najdawniejszych, a zarazem przeszłością swoją najsławniejszych miejscowości Podhala jest wieś Chochołów. Początki jej sięgają czasów panowania króla Zygmunta Starego (1506—1548). Około roku 1580 żyje tu Bartłomiej Kluska Chochołowski, który bierze udział pod chorągwią starosty nowotarskiego, Jana Pieniążka, w wyprawach Stefana Batorego na Moskwę. Za męstwo i dzielność otrzymuje od Batorego w dziedziczność sołtystwo chochołowskie (scultetia), które później następni królowie polscy wyposażają wielkimi przywilejami, oddają sołtysom lasy i grunta na własność i uwalniają ich od wszystkich prawie podatków państwowych, prócz dziesięcin kościołowi. Niektóre dokumenty z tymi przywilejami królewskimi



Ks. Świętopełk Głowacki z Poronina.

zachowały się do dnia dzisiejszego, jak np. od Jana III. Sobieskiego z r. 1676, nadający im prawo warzenia piwa i pędzenia wódki, — reszta zaś zaginęła zdaje się niepowrotnie, gdyż jak opowiadano mi, niektórzy sołtysi w ostatnich czasach dawali te papiery i pieczęcie do zabawy dzieciom.

Niedługo po założeniu sołtystwa wystawili dwaj bracia Chochołowscy Błażej i Tomasz około roku 1600 na gruntach swoich małą drewnianą kapliczkę, w której pierwsze nabożeństwa wraz z misyami dla okolicznego ludu odprawiali OO. Dominikanie. Oni też nadali tej kapliczce na patrona Świętego swego Zakonu, św. Jacka. Odtąd rozszerzała się cześć tego Świętego na całem Podhalu i Św. Jacek (często z dodatkiem „chochołowski“) stał się obok Matki Boskiej Ludzimierskiej pierwszorzędnym patronem Podhala — a ten stan rzeczy trwa do dnia dzisiejszego. Do Chochołowa podobnie jak do Ludzimierza przybywają rok rocznie na odpust w niedzielę po 16 sierpnia całe tłumy pielgrzymów nietylko z sąsiednich parafii, ale także z sąsiedniej Orawy a nawet często ze Spiża. Przybywają zaś tu pątnicy tem chętniej, że tu w Chochołowie odnawiają sobie wspomnienia z życia i działalności wielkiego apostoła Podhala, ks. Wojciecha Blaszyńskiego.

Dzięki niestrudzonym staraniom ks. Blaszyńskiego, proboszcza w Sidzinie, stanęła na miejscu starego kościółka wspaniała, gotycka, o niebotycznej wieży świątynia.

Stawiając w rodzinnej swej wiosce kościół z ciosowego kamienia — stawiał równocześnie ks. Wojciech Blaszyński moralny kościół Chrystusa w sercach górali.



Na innem miejscu napiszemy więcej o tej sprawie, tu tylko dodamy, że słusznie ks. Wojciech Blaszyński nazwany być winien apostołem Podhala, bo on pierwszy, jako sam góral, umiał trafić do serc swych braci, będących wprawdzie z imienia katolikami, ale wyznających zasady sprzeczne z nauką kościoła. On umiał głosić im nową naukę, wszczepiać nowe zasady, przygotować do spowiedzi zwykle generalnej z całego życia, nazwać rozpustą to, co oni zabawą i figlami zwali. Wprawdzie po jego śmierci okazał się jeden zgubny owoc — sidziniarstwo, — ale owoc ten za jego czasów był zdrowym i bardzo pożytecznym.

Ale wracajmy do opisu Chochołowa. Powiedzie-

liśmy poprzednio, że sołtysi Chochołowscy otrzymali od królów polskich na własność i dziedzicznie dobra, składające się głównie z lasów i polan w Tatrach (Dolina Chochołowska). Po rozbiorach Polski przeszły te dobra Chochołowskie, jak i cała Królewszczyzna pod zarząd c. k. kamery austryackiej. Od kamery kupił je w r. 1819 urzędnik ze Lwowa Jan Pajączewski, ten jednak niedługo odsprzedał je za 14 tysięcy guldenów góralom z siedmiu wsi sąsiednich (Chochołów, Ciche, Czarny Dunajec, Dzianisz, Podczerwone, Witów i Wróblówka).

W tych czasach nie wolno było jeszcze chłopom nabywać dóbr ziemskich, dlatego górale uprosili rodaka swego ks. Andrzeja Szczurkowskiego, który też w ich imieniu, ale na siebie, kontrakt kupna i sprzedaży zawarł. Dobra te oddał potem ks. Szczurkowski, jakby swą własność, krewnemu swewu, także Andrzejowi, wówczas prawnikowi, który z góralami prowadził kilkanaście lat trwający proces. Pomógł góralom do wygrania procesu dziedzic na Dzianiszu baron Kajetan Borowski, ale dobra wygrane zaintabulował na siebie, a górali począł uważać za poddanych swych chłopów. Wtedy po raz pierwszy musieli górale odrabiać pańszczyznę. Ale taki stan nie trwał długo, bo góral przywykły od czasów jeszcze polskich do wolności, nie mógł znieść gniotącej go ręki pana i hajduka. W r. 1830 dnia 12 czerwca zebrali się gromadnie gazdowie i parobcy z okolicznych wsi i gnali „na siłę" swe bydło na polany. Z rozkazu Borowskiego zastąpili im w Witowie drogę hajducy z leśnymi i leśniczym Aleksandrem Ostrowskim, „co z babą na wiarę siedział" i poczęli do ludzi i do bydła strzelać. — Od kul padło dwóch gazdów, kiedy zaś nad jednym z nich, Janem Bzdykiem z Witowa, który zaraz skonał, pochyliła się żona jego Zofia, zarąbali ją leśni ciupagami. By uniknąć odpowiedzialności za śmierć dwóch osób, sprowadził baron chirurga Żelika z Nowego Targu, przekupił go i ten wystawił świadectwo, jakoby Bzdyk rażony apopleksyą umarł. (Dowody na to są w aktach kościelnych w Chochołowie).

Sprawa jednak potem poszła przed kratki sądowe. Borowskiego uwięziono. — Proces o dobra prowadził następnie w imieniu górali ks. Wilczek, na którym się także chłopi zawiedli, aż wreszcie po 30 blizko latach procesu. emerytowany proboszcz Chochołowski, ks. Antoni Sutorski, bez wiedzy nawet zrozpaczonych już górali, wpływem swym we Wiedniu uzyskał obalenie wyroków niższych instancyj sądowych, a dekretem Najwyższego Trybunału we Wiedniu z dnia 31-go sierpnia 1864. L. 5707 przywrócił góralom ich dobra, które do dnia dzisiejszego jako swą własność — pod zarządem jednak Wydziału krajowego — nienaruszalnie posiadają.

Oto charakterystyczna i ciekawa kartka z dziejów Chochołowa. A wreszcie napomknę tu — choć na innem miejscu szerzej o tem mowa — o powstaniu Chochołowskiem, o tem powstaniu, które do niedawna zapoznawane słusznie sławę przed narodem zjednywa Chochołowianom.

Tak — w najogólniejszych zarysach przedstawia się historya tej bądź co bądź niezwykłej wsi polskiej, wsi nawskróś góralskiej.

X.

POWSTANIE CHOCHOŁOWSKIE.

Rok 1846 zastaje w Polsce tajną organizacyę narodową, mającą na celu w danej chwili „spróbować, ażali Bóg teraz nie poszczęści" i nie uwolni ojczyzny z pętów niewoli. Do organizacyi tej, której narodziny były niedługo po powstaniu w r. 1831 — należeli głównie emigranci we Francyi i szlachta we wszystkich zaborach. Lud wiejski do organizacyi nie należał, a wciągnąć go do niej niełatwą było rzeczą. Chłop nie chciał poprostu uwierzyć, by szlachta życzliwie się doń odnosiła, by go uwolniła z poddaństwa i bratem swym czyniła.

Ten właśnie stosunek sprawiał, że chłop chętnie słuchał tego, kto z nim przeciw panu występował, choćby to nawet był wróg odwieczny narodu naszego. Nie co też innego, tylko ten stosunek chłopu na dolinach dał nóż w rękę i kazał go utopić w sercu pana. I dla tego to, choć owa „rzeź galicyjska" tak ponurem i przygnębiającem jest zjawiskiem w historyi naszej, przecież nie uczucie pogardy rodzi w sercach naszych, ale uczucie politowania, bólu, lecz i przebaczenia. Tłómaczymy ją słusznie ówczesnemi okolicznościami i panującymi stosunkami, — a do reszty prawdziwie wołamy za poetą:

„Ależ o Panie! oni nie winni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz.
Inni szatani... byli tu czynni,
O! rękę karaj — nie ślepy miecz!"

Ten więc stosunek chłopa do pana, panujący zresztą powszechnie w całej Europie, nie tylko w Polsce, powstrzymywał lud nasz od czynnego i gromadnego udziału w naszych ruchach o wolność w czasach porozbiorowych.

Przewódcy przedpowstańczej organizacyi ówczesnej rozumieli konieczną potrzebę udziału ludu w ich akcyi, dlatego, aby łatwiej trafić do chłopa, zapraszali do współdziałania księży, mających zaufanie u ludu polskiego, wtajemniczają ich we wszystkie plany i zamiary i polecają pozyskać lud dla sprawy. Myśl ta była szczęśliwa — księża wywiązywali się godnie z włożonego na nich obowiązku; ilekroć też czytamy gdzie o udziale ludu w akcyi jakiejś narodowej w tych cza-

sach, zawsze prawie znachodzimy tam jako przewódcę, pośrednika, księdza patryotę.

Tak właśnie miała się sprawa w przygotowaniach powstania na rok 1846. Delegatami Rządu Narodowego byli w Galicyi przeważnie księża, zwłaszcza młodsi i oni przygotowywali lud na stanowczą chwilę. Akcyę przedpowstańczą na Podhalu prowadzili księża następujący: Ks. Michał Świętopełk Głowacki, wikary w Poroninie, ks. Leopold Kmietowicz „Matus“ wikary w Chochołowie, ks. J. Janiczak, wikary ze Szaflar i ks. Józef Makuch.

Nasz bohater ks. Kmietowicz, wikary w Chochołowie, wtajemniczył w sprawę i zaprosił do współpracy miejscowego organistę i nauczyciela Jana Andrusikiewicza, który też gorliwie zabrał się do pracy nad oświeceniem ludu parafii chochołowskiej Chodził wieczorami po „prządkach“, zbierał gazdów na t. zw. posiady i pouczał ich o Polsce dawnej, o rozbiorach i nieprzyjacielach ojczyzny. W pracy tej pomagali mu wędrujący po wsiach, przebrani za „dziadów“, powstańcy z 1831 r.

Praca nad uświadamianiem ludu szła wolno, ale wydatnie, aż nagle w piątek 20 lutego otrzymał ks. Kmietowicz list od ks. Głowackiego, wzywający go razem z Andrusikiewiczem w ważnych sprawach do Poronina. W sobotę zaraz po nabożeństwie zawiózł kowal Jan Zych, później powstaniec, księdza i organistę do Poronina, gdzie dowiedzieli się, że Rząd Naczelny oznaczył wybuch powstania na noc z 21-go na 22-go lutego. Nie tracąc ani chwili, wrócili nasi bohaterzy do Chochołowa, wezwali po drodze kilku gazdów witowskich i razem z Chochołowianami odbyli naradę Ksiądz przedstawił teraz zebranym bez ogródek, o co chodzi — oświadczył im, że dziś w nocy powstaje cała Polska i zrzuci z rąk kajdany — oni więc mają teraz zadecydować, czy przyłączą się do powstania czy zostaną w domu. Nie próżną okazała się praca organisty, bo górale z zapałem oświadczyli, że wszyscy bez wyjątku bronić ojczyzny wyruszą. Zaraz też kazał ks. Kmietowicz przynieść z kościoła 10 pik, używanych przy grobie Chrystusa we wielki piątek, uzbroił w nie gazdów, a sam ubrany w komżę i stułę z krzyżem w ręku poszedł na ich czele do kasarni strażników granicznych filancami albo jegrami zwanych, (dziś na tem miejscu nowy dom Nr. 163/30) i wezwał ich do wydania broni góralom, co ci bez oporu uczynili, jeden nawet z nich, nazwiskiem Dobosz, przystał do powstania. Z tą bronią poszli następnie na Suchą Górę na „przycatek“ (komora cłowa). Po drodze zabrali z sobą strażnika Lebiockiego, pełniącego służbę na granicy, który im ułatwił dostęp do śpiących już strażników cłowych. Gdy weszli do izby, ksiądz zażądał od poborcy Laska wydania wszystkich pieniędzy z kas których po przeliczeniu było 600 fl. z cła galicyjskiego



Powstanie Chochołowskie (według współczesnego rysunku)

a 150 fl. z cła węgierskiego. Zabrawszy te pieniądze i zostawiwszy kwity, podpisane przez księdza, organistę i innych świadków, wrócili powstańcy do Chochołowa. Na granicy spotkali się z drugą gromadą chłopów, którzy naprzeciw nich wyszli — gotowi pomódz, gdyby strażnicy bitkę zaczęli i tu wspólnie wywalili graniczny słup z austryackim orłem i w kawałki porąbali. Przyszedłszy do wsi i ukrywszy pieniądze na organistówce, udali się jeszcze gromadnie do Witowa, gdzie rozbroili ośmiu jegrów, a od nadleśniczego, prócz strzelb, zabrali formę do lania kul. Późną już nocą wrócili do domów swoich, żegnając się słowy: „Jutro kto żyw, do kościoła na sumę“! Nazajutrz, a była to niedziela 22 lutego — odprawił ks. Kmietowicz uroczyste nabożeństwo, w czasie którego wygłosił ogniste kazanie o miłości ojczyzny. „Żadna — mówił — miłość takich wielkich ofiar od ludzi nie żąda, jak miłość ojczyzny. Ta bowiem każe mężowi porzucić żonę i ukochane dzieci, a iść krew przelać na placu boju; synowi każe opuścić starego ojca i matkę staruszkę, a podążać za trąbką wojenną i pierś nastawić na kule wrogów ojczyzny. Ale też ta miłość daje rękojmię, że ci, którzy idą za jej wezwaniem i ofiarę jej składają ochotnem sercem — podobać się muszą Bogu i nagrodę od Niego otrzymają wieczną, a potomność uczci ich mianem bohaterów i imię ich sławić będzie przez pokolenia całe“. Kończąc kazanie, ks. Kmietowicz wezwał wszystkich, zdolnych do broni, aby wieczorem uzbrojeni zeszli się z całej parafii w Chochołowie, bo nieszczęśliwa Matka-Ojczyzna wyciąga do nich błagalne dłonie i o ratunek ich prosi. Nieszporów już w tę niedzielę nie było, bo górale zapaleni słowy ks. wikarego zaraz po sumie poczęli wypraszczać w kuźniach kosy i przygotowywać flinty, gotując się do drogi „bronić Polski od Austryje“.

Odniosło pożądany skutek to wiekopomne kazanie ks. Kmietowicza; gdy się zmierzchać poczęło, napływały całe oddziały powstańców-górali, zbrojnych w co kto mógł, a więc i w pistolec i flinty, kosy, ciupagi, rąbanice, siekiery a nawet i widły. Organista szykował wszystkich i pouczał o karności i ordynku wojskowym. Gdy noc już zapadła, rozeszli się do poblizkich domów i stodół, aby choć chwilę snem się pokrzepić, bo o świcie mieli podążyć ku Krakowu. Na krańcach wsi rozstawił organista straże, a w końcu po naradzie z księdzem udał się do organistówki na spoczynek.

* * *

O przygotowaniach powstańczych w Chochołowie dowiaduje się nadkomisarz finansowy Molitoris w Nowym Targu — dowiaduje się zaś zapewne od jednego ze skarbników chochołowskich lub witowskich, których powstańcy rozbroiwszy tylko, wolno puścili. Natychmiast ściąga Molitoris wszystkich finansów z okolicznych wiosek i daje im rozkaz wystąpić zbrojno przeciw Chochołowianom. Równocześnie też wieść o powstaniu w Chochołowie otrzymuje policyjny sędzia Kulczycki w Czarnym Dunajcu, od czarnodunajeckich górali Jana Tyrały i Michała Liszki, którzy byli wtedy przypadkowo w Chochołowie i zobaczywszy, co się dzieje, zaraz sędziemu o tem donieśli. Jednemu z tych donosicieli kazał Kulczycki iść do kościoła w Czarnym Dunajcu i w czasie nabożeństwa krzyknąć na ludzi, by się ratowali, bo Chochołowianie idą ich mordować. Powstał w kościele popłoch, ludzie uciekali wylęknieni; wtedy góral tamtejszy, bogaty gazda Jakób Chlebek, wezwał wszystkich, aby się uzbroili a on ich poprowadzi na Chochołów. Obałamuceni Dunajczanie uzbroili się rzeczywiście w siekiery, cepy i widły, złączyli się razem z jegrami, prowadzonymi przez komisarza Fiutowskiego i razem ruszyli na Chochołowskich powstańców, którzy pogrążeni we śnie, nie przeczuwali, że bracia ich o miedzę przeszkodzą im spełnić obowiązek względem ojczyzny.

Stojący na straży na drodze od Koniówki trzej gazdowie Chochołowscy, Wojciech Godawa i dwóch Ziendérów, zobaczyli nagle — już po północku było — zbliżającą się ku wsi gromadę ludzi, wśród których dostrzegli błyszczące karabiny i szable strażników. Przestraszeni tym widokiem, rozbiegli się po wsi, by powstańców pobudzić, zaś Ziender Jan, zwany Potoczon, pobiegł do kościoła i zaczął dzwonić na gwałt. W jednej chwili zerwała się wieś cała ze snu. Dunajczanie weszli już z hałasem do środka prawie wsi. Niedaleko kasarni finansów starli się z nimi pierwsi powstańcy, których jednak rozprószyli, a jednego z nich, 25-letniego Jana Wróbla, syna Michała i Katarzyny z Tylków, zamieszkałego w Chochołowie Nr. 35, przebili widłami, wskutek czego na trzeci dzień umarł. Tymczasem przebudzony organista zdołał sformować szyk powstańców i zastąpił drogę Dunajczanom, gdy dochodzili na plac przed wikarówkę. — Ks. Kmietowicz wyszedł naprzeciw Dunajczanów i zapytał, kim są i po co przychodzą. Padł w tej chwili strzał i ranił księdza w prawe ramię. Zachwiał się czcigodny kapłan, wtedy drugi strzał zranił mu dłoń lewej ręki. Trzeci strzał w stronę księdza dany, trafia i zabija niewinnego woźnicę, który przywiózł komisarza Fiutowskiego. Widząc, co się dzieje, rzucili się powstańcy, jak wściekli, na karabiny jegrów — zawrzała bitwa, rozległy się strzały — kosy zaczęły świszczeć — padł trafiony kulą Maciej Jasionek „Capem“ zwany, 50-letni małżonek Kunegundy Muszka z Witowa. Z przeciwnej strony padł strażnik Kogut, zastrzelony własnym karabinem, odebranym mu przez górala-powstańca. Zmierzył się wreszcie organista Andrusikiewicz z komisarzem Fiutowskim, natarli na siebie szablami i obaj ranni upadli na ziemię. Widząc to, górale-powstańcy rzucili się na Fiutowskiego i byliby go zabili, ale wstrzymał ich organista słowy: „bezbronnych i rannych nie godzi się zabijać, bo to nie po bohatersku“. Potyczka skończyła

się odparciem Dunajczanów i jegrów — ale powstańcy stracili dwóch towarzyszy, a kilku było ciężko rannych i tak: Jan Bochnak „Król" — miał połowę dłoni odciętej szablą, z rany tej umarł po kilku dniach, wskutek zakażenia krwi. Innemu znów przestrzelono kolano, wskutek czego także po kilku dniach umarł. Inni mniej ranni, lub umiejętnie opatrzeni, z ran się wyleczyli. Sam organista otrzymał cięcie szablą w głowę, a pchnięcie bagnetem w bok, jednak jedna i druga rana nie były śmiertelne, podobnie rany ks. Kmietowicza. Ciężej był raniony Fiutowski, którego organista kazał zanieść do siebie i opatrzyć mu rany. Rano chodził ks. Kmietowicz, choć sam ranny, razem z chorowitym proboszczem ks. Antonim Sutorskim, który udziału żadnego w powstaniu nie brał, po domach, gdzie leżeli ranni, spowiadał i opatrywał Świętymi Sakramentami. Rozbici i wystraszeni powstańcy zaczęli się teraz schodzić i radzić, co mają robić. W tej chwili jednak przybiega jeden postawiony na straży na górze Cyrhlicy i oznajmia zebranym, że wielka gromada chłopów z wojskiem nadciąga ku Chochołowowi. Natychmiast więc odwieźli górale rannego organistę z rannym strażnikiem Lebiockim do Cichego i ukryli ich w domu Miętusa, Zawodniakiem zwanego. Ksiądz zaś udał się na plebanię i położył się do łóżka, gdyż z upływu krwi i ze zmęczenia przy opatrywaniu rannych słabnąć coraz więcej poczynał. Naprzeciwko nadchodzącego chłopstwa, odgrażającego się, że wieś spali, a Chochołowianów wytnie do nogi — wyszli najstarsi gazdowie a stary Ziender, zwany „Piasek", niósł na wysokiej żerdzi rozpiętą białą płachtę, na znak poddania się Chochołowian. Wpadłszy do wsi — rzucili się jegrzy na plebanię i wikaryjkę, powybijali wszystkie okna, a wszedłszy do pokoju, w którym leżał ks. Kmietowicz, rzucili się nań z bagnetami i byliby go niechybnie zakłóli, gdyby nie nadszedł był nadstrażnik, który nie pozwolił zabijać księdza, tylko go powiązać i zaprowadzić do kasarni miejscowych jegrów. Tu też przyprowadzono resztę powstańców, pokuto ich w kajdany i częścią odwieziono, częścią odprowadzono do Czarnego Dunajca. Między uwięzionymi byli Jacek Kois, zwany „Józaśka", wójt chochołowski, Jędrzej Mniszak, „Jędrusiem" zwany, sołtys, Wojciech Kois, przysiężny, Józef Zych kowal, Jan Blaszak, Jan Churchot pisarz gminny, Jan Walos, Michał Szczurek, Jan Blasiak, Jan Blaszyński, Jacek Styrczula, Michał Styrczula „Biegaczem" zwany i wielu innych. Wójt z Witowa, Szczypta — uciekł na Węgry, skąd później dostał się do Paryża, gdzie już pozostał do śmierci.



Stary kościół w Chochołowie (już rozebrany).

Po przybyciu do Czarnego Dunajca, zamknęli wszystkich górali-powstańców w komorze u wójta a po spisaniu z nimi protokołu, miano ich odstawić do Nowego Targu. Osobny oddział jegrów poszedł szukać Andrusikiewicza, dowiedziawszy się zaś, że

ukrywają go Cichowianie — zagrozili im strażnicy, że jeśli organisty nie wydadzą, to spotka ich los Chochołowian. Wtedy Andrusikiewicz oddał się sam dobrowolnie w ręce strażników, którzy skutego odstawili do Czarnego Dunajca. W czasie nakładania kajdanów na wycieńczonego z ran organistę jeden strażnik szarpnął go tak silnie za brodę, że wyrwał mu garść włosów wraz z ciałem. Gdy już połapano wszystkich powstańców, których rebeliantami zwano, odesłano ich do Nowego Targu. Od chwili schwytania znęcano się niemiłosiernie nad więźniami. Jeszcze w Dunajcu rozbito jednemu chłopu głowę drągiem żelaznym, a drugiego widłami przebito tak, że mu mózg wypłynął. Kiedy zaś przygnano ich do Nowego Targu, pokuto wszystkich razem i nie pozwolono chwili wypocząć. Tu przyprowadzono niedługo skutego także ks. Głowackiego z Poronina, a po przeprowadzeniu śledztwa, odesłano wszystkich do aresztów w Nowym Sączu. Tutaj znów umieszczono ich w piwnicach zimnych i smrodliwych, gdzie sobie kilku ręce i nogi poodmrażało. W takich warunkach przebyli nasi bohaterzy całych siedem tygodni, aż ich przewieziono do Lwowa, gdzie odbył się sąd nad nimi i wydany został wyrok, skazujący ks. Kmietowicza na śmierć, Andrusikiewicza na 20 lat więzienia, trzech górali przewódców tj. Jacentego Kojsa wójta, Wojciecha Kojsa przysiężnego i Jana Styrczulę wójta z Dzianisza na 3 lata więzienia. Resztę górali uwolniono, a niektórych osadzono jeszcze na kilka miesięcy w aresztach w Wiśniczu, skąd ich jednak zaraz wypuszczono. Ks. Kmietowicza w drodze łaski monarszej ułaskawiono od śmierci, a skazano na 20 lat więzienia, z których odsiedział tylko 7 miesięcy w twierdzy Kufstein, a 7 kwietnia 1848 r. powrócił wolny do Krakowa; później otrzymał posadę w Makowie przy polakożerczym księdzu Heerze, a umarł u krewnych w Starym Sączu 11 października 1859 r.

Podobnie Andrusikiewicz niedługo siedział w więzieniu w Bernie na Grajgórze (Spielbergu), bo już 2 kwietnia 1848 po amnestyi powrócił, wraz z trzema owymi zasądzonymi powstańcami, którzy razem z nim siedzieli na Spielbergu, — do Krakowa, witany entuzyastycznie przez ludność krakowską. — Dokończył swego żywota na posadzie w papierni Mazurkiewicza w Kamienicy przy Limanowej, gdzie w 1850 r. 9 stycznia umarł na tyfus.

Górale-powstańcy powrócili do swych domostw, ale nie tak, jak w Krakowie, zostali tu przywitani. W parafii Chochołowskiej panowała obecnie nędza, spowodowana uciskiem rządu i nieurodzajami w polu. Podczas gdy w latach głodu, jakie teraz jeden po drugim następowały, Czarny Dunajec i okolica dostały zapomogi od rządu, wsi Chochołów, Ciche, Dzianisz i Witów nie otrzymały żadnego wsparcia, owszem ściągano od ubogich gazdów niemiłosiernie podatki i różne daniny już to za zabrane finansom karabiny, już też za orła rozstrzaskanego na granicy, już to wreszcie na zwrot brakujących pieniędzy do komory Suchogórskiej. Aby moralnie upokorzyć Chochołowian, sprowadził rząd dwóch księży Jezuitów, którzy w kazaniach swoich hańbili górali gorzej, niż chłopów-rabusiów z pod Gdowa. — Ci też księża w procesyi zaprowadzili upokorzonych i shańbionych powstańców na granicę węgierską i kazali im robić słup graniczny z orłem austryackim na temsamem miejscu, na którem go w dniu wybuchu powstania porąbano. — Ludność zaś z okolic Dunajca długie — długie lata, na jarmakach i po drogach przezywała Chochołowian rebeliantami i im przypisywała winę za lata nieurodzaju, jako że „Pan Bóg karze wszystkich za to, że się na cesarza porwali“. Jadącemu zaś drogą Chochołowianinowi nikt nie chciał się z drogi ustąpić, a często batem go przejeżdżający uderzył i rzucił obelgę — „naści ty rebeliancie, coś sie na rząd porwoł“.

Tak skończyło się powstanie Chochołowskie, zduszone przez rząd, wyszydzone przez braci-górali, a zapomniane przez społeczeństwo polskie. I zdawało się, że ta jasna gwiazda w historyi naszej porozbiorowej zagaśnie niepowrotnie i blasku jej nikt już oglądać nie będzie. Tymczasem sprawiedliwa zawsze historya wydała o niej swój sąd, kazała tej gwieździe zajaśnieć i oświecić teraz tych, dla których, gdy świeciła, ciemną była.

Pierwszy krok rehabilitacyjny tego powstania uczynili księża dekanatu nowotarskiego, kiedy to w r. 1903 zebrani w komplecie przy szczupłym udziale górali i inteligencyi z Podhala, wmurowali w skale, w Dolinie Chochołowskiej, tablicę pamiątkową na cześć bohaterów - przewódzców powstania. Poświęcenia tej tablicy dokonał dziekan nowotarski ks. prałat Piotr Krawczyński — a płomienną i wielce patryotyczną przemowę wypowiedział proboszcz chochołowski ks. Kazimierz Rzeszódko, późniejszy poseł do parlamentu z Podhala. Drugim krokiem takim był kiełkujący już od wielu lat między wybitniejszymi gazdami w Chochołowie zamiar wystawienia na placu bitwy pomnika ku czci bohaterów-powstańców. Zamiar ten stał się bliższym urzeczywistnienia, kiedy w 66 rocznicę powstania 21 lutego 1912 r. zawiązał się komitet, mający się zająć składkami na ten pomnik. Pierwsze grosze posypały się od górali miejscowych i emigrantów w Ameryce. Rodacy ze wszystkich zaborów dorzucili groszy sporo i dziś komitet myśli o wystawieniu nie jak z początku zamierzano, skromnego pomniczka — ale jakiegoś wiekopomnego znaku, na chwałę i cześć Góralom-Powstańcom.

Trzecim krokiem i ekspiacyą zarazem, to dzisiejszy zjazd synów Podhala w Chochołowie, którzy przybyli prochom Bohaterów oddać pokłon im należny.

Ks. Stanisław Kotarba
wikary w Chochołowie.

Chochołów dzisiejszy.

Przed kilku tygodniami wybrałem się popołudniu do Chochołowa. Już zmierzchało, kiedym wysiadł w Podczerwonem z tego klekotu, co się tłucze między Nowym Targiem a Suchą Górą, jak Marek po piekle. Kiedym doszedł do Chochołowa, było już ciemno. Pogadałem z ludźmi, z którymi miałem pogadać i koło g. 7 wieczorem poszedłem do lokalu chochołowskiej „Czytelni Związkowej". Oczom moim przedstawił się widok niesłychanie miły. W zwykłej, gazdowskiej izbie, na ławach koło stołów siedzieli posiwiali już i młodzi gazdowie, parobcy, a nawet mali chłopcy. Starsi czytają gazety, chłopcy bawią się w odpowiednie ich wiekowi gry. Przyniesiono właśnie pocztę. Wszyscy rzucili się ku gazetom: co też ta słychać z wojną? A potem: co słychać na Podhalu? Było tam kilka egzemplarzy „Gazety Podhalańskiej", ale żaden nie odpoczywał. Bo to przecie nasza gazeta, dla nas i przez nas pisana. Z rozmów widać, że Chochołów wierny jest swoim wielkim tradycyom. Widać, że wobec zagadnień, jakie nam niesie dzisiejsza wielka chwila dziejowa, Chochołów zajął już stanowisko i ma wyrobione, światłe o niej zdanie. Ale bo też Chochołów umie żyć r a z e m, w s p ó l n i e i z g o d n i e. Gdzież jest na Podhalu druga taka, jak w Chochołowie, „Czytelnia Związkowa"? Niestety, niema jej w żadnej wsi dotąd. Chochołowianie jedni wpadli na świetną myśl. Oto złączyli wypożyczalnię książek Tow. Oświaty Ludowej, Tow. Szkoły Ludowej i Czytelnię Kółka rolniczego w jedno, wynajęli dom, postarali się o gazety i teraz mają gdzie spędzić wieczór szlachetnie i pożytecznie. Przekonali się, że nie karczma, ale oświata winna łączyć lud i że ona jedna istotnie go łączy. Żałuję, że byłem wśród gazdów chochołowskich w powszedni dzień, że nie miałem sposobności być na ich niedzielnych posiadach, kiedy to i bracia nasi z Orawy tam bywają i duchem polskim się karmią. Te posiady niedzielne w czytelni, ważna to dla Ojczyzny rzecz. Wspólnie i gromadnie radzą wtedy gazdowie nad różnemi sprawami, naród nasz obchodzącemi. Bywa tam i wesoło. Czemużby nie? Przecie nie ino w karczmie jest wesołość. „Czytelnia Związkowa" urządza i zabawy, które ludzi zbliżają ku sobie i łączą. Ale życie kulturalne Chochołowian nie kończy się w czytelni.

Ziemia w Chochołowie skalista i biedna. Owiesek, tu i ówdzie trochę żyta, ziemniaki („rzepą" tu zwane) — oto prawie wszystko, co tu się rodzi. Przywiązanie zaś do tej ziemi okrutne, jak wszędzie zresztą na Podhalu. Aby więc jako-tako gazdować, trzeba gdzieindziej coś zarobić. Więc emigrują parobcy i gazdowie do Ameryki, gdzie bywają po 3 do 5 lat i wracają. A że Chochołowianie są bardzo pracowici i oszczędni, więc Ameryka niejednego ratuje i podpiera, zwłaszcza, iż największa choroba ludu, pijaństwo, nie szerzy się tu tak, jak w innych okolicach. Dawniej były tu trzy szynki żydowskie, obecnie wyszynk koncesyonowany jest tylko jeden, przy Kółku rolniczem.

Pod względem kulturalno-gospodarczym podniósł się Chochołów znacznie od czasów objęcia parafii przez ks. proboszcza Kazimierza Rzeszódkę, byłego posła do parlamentu z Podhala. On założył tu w r. 1903 kasę Raiffeisena, ratując ludność okoliczną od lichwy i ruiny majątkowej, jaka jej groziła z powodu długów wekslowych w kasach orawskich, w Tersztenie i Twardoszynie. Kasa ta rozwijała się i rozwija bardzo ładnie. W r. 1905 zajmowała pod względem obrotu pieniężnego trzecie miejsce w Galicyi.

Również staraniem ks. proboszcza Rzeszódki powstała w r. 1904 „Spółka dla kultury torfów", której zakres działania rozszerzono w r. 1908, przekształcając ją na „Spółkę rolniczą". W r. 1912 chochołowska „Spółka rolnicza" przystąpiła do krakowskiego Syndykatu rolniczego . Wskutek jednak braku oświaty u ogółu gazdów i wskutek braku zrozumienia potrzeby zrzeszania się na każdem polu i w każdej dziedzinie, „Spółka rolnicza" nie rozwija swej działalności w tym stopniu, w jakimby mogła i powinna. Przeszkadza jej w pracy także agitacya czynników, będących pod wpływami okolicznych żydów. Jako poseł do parlamentu, uzyskał ks. Rzeszódko u rządu subwencyę na budowę magazynu rolniczego dla Spółki. Budowa jednak tego magazynu dotąd nie przyszła do skutku. Jest to znowu wynikiem ospałości i braku zrozumienia ważności tej sprawy. Podobnie drenowanie moczarów i komasacya rozdrobnionych tu bardzo gruntów, pomimo porobionych już planów, nie przyszły jeszcze do skutku. Obecnie jednak daje się już zauważyć zwrot ku lepszemu. Oświata, a z nią potrzeba nowoczesnej i bardziej wydajnej gospodarki znajduje coraz większe rzesze zwolenników.

Znakiem rozwoju i zrozumienia swych interesów są też założone w r. 1909 sklepy Kółek rolniczych w Chochołowie, Witowie i Dzianiszu równocześnie. Kółka te, pomimo niewielkiej liczby udziałowców, rozwijają się bardzo dobrze. Kółko dzianiskie postawiło już nawet własny dom, a w r. 1911 podobnie, jak i chochołowskie, otrzymało koncesyę szynkarską.

W r. 1912 założono, a właściwie ożywiono istniejącą już przy Kółku rolniczem „Ochotniczą straż pożarną" w Chochołowie, która przystąpiła teraz do Krajowego Związku strażackiego i umundorowała 22 strażaków.

Gmina chochołowska stara się obecnie o połączenie telegraficzne ze światem. Jest to rzecz nader ważna i z tego względu, że latem przebywa tu i w Witowie znaczna ilość letników, dla których telegraf byłby wielkiem udogodnieniem. Dyrekcya poczt i telegrafów nie spieszy się jednak z uwzględnieniem tego

słusznego żądania gminy, pomimo, że cała parafia ofiarowała dużą pomoc w pieniądzach i w drzewie na słupy telegraficzne.

Na zakończenie dodać należy, iż powstała tu jedna z pierwszych na Podhalu „Drużyna Podhalańska“ imienia Andrusikiewicza z oddziałami: chochołowskim, witowskim, dzianiskim i cichowiańskim. Drużyna ta, mająca na celu kształcić ciało i ducha w harcie i obrotności, liczy koło 200 członków.

Jak widzimy, Chochołów, względnie dzielna parafia chochołowska, nie śpi. Gazdowie tamtejsi chcą iść z życiem naprzód i czujni są na każdą potrzebę Ojczyzny. Oby im się wiodło we wszystkich przedsięwzięciach jak najlepiej. Szczęść Boże!

Gazda.

Przegląd polityczny.

(Wojna. — Krwawe bitwy Bułgarów z Turkami. — Zniszczenie floty tureckiej. — Adryanopol jeszcze się broni. — Walki pod Szkodarem. — Spór między Rumunią i Bułgaryą. — Zaostrzenie sporu między Rosyą i Austro-Węgrami. — Przygotowania i agitacya Rosyi. — Szał zbrojeń. — Polska w trzech zaborach.)

Wojna na półwyspie bałkańskim w całej pełni. Jakaś większa, stanowcza zmiana na korzyść jednej czy drugiej strony dotąd nie zaszła. Turcy atakują Bułgarów, to znów bronią się przed ich atakami, jednakże dni ich zdają się już być policzone. Nie pokonają Bułgarów. Pomimo bowiem nadludzkich wysiłków, Bułgarzy wypychają ich z ich stanowisk. Do tego dodać trzeba, że Turcya nie ma pieniędzy i nie ma ich skąd wziąć. Pożyczyć nikt nie chce. Wprawdzie z Małej Azyi napływają liczne składki, ale dzienniki żalą się, że najzamożniejsi ludzie w Konstantynopolu i Stambule zachowują się prawie zupełnie obojętnie i nic nie chcą dać. Widocznie sami Turcy-bogacze nie wierzą już w zwycięstwo ich armii.

Nadto Bułgarzy przeczą, jakoby się Turkom udało dojechać drogą morską do brzegów morza Marmara i Czarnego i tam wysadzić wojska. Wszędzie zostali tam Turcy odparci, a koło Szarkoei ponieśli nawet wielkie straty. Całe północne wybrzeże morza Marmara wraz ze wszystkimi portami i miejscowościami aż do Bulair są w ręku Bułgarów. Pod Bulair strzelano z okrętów tureckich przez pomyłkę do wojsk tureckich, które sktutkiem pułapki, zastawionej przez Bułgarów, pomaszerowały w głąb kraju, gdzie zostały pobite przez wojska bułgarskie, które otrzymały posiłki ze strony floty greckiej w zatoce Saros. Przy tej sposobności Bulair wpadło w ręce Bułgarów. Słynny dziś Enver bej przybył z pięciu okrętami transportowymi (na każdym znajdowało się 1000 żołnierzy) do Szarkoej i wysadził na ląd 2000 żołnierzy. W tej chwili zaatakowali tych żołnierzy Bułgarzy. Enver bej z trudem zdołał się uratować, chroniąc się szybko na okręt. Pod Bulair toczy się zresztą nowa bitwa, która może się skończyć wprost katastrofą dla Turcyi, tembardziej, że flota (okręty) turecka jest prawie zupełnie zniszczona i nie może popierać z morza walk wójsk tureckich. Cały szereg wojennych okrętów tureckich albo rozbił się o skały, albo wpadł w ręce Bułgarów lub pomagających im Greków, albo został tak uszkodzony, że jest bezużyteczny. Między innemi np. turecki krążownik pancerny „Assai Tewfik“, pod którego ochroną usiłowali Turcy wylądować pod Podimą na wybrzeżu morza Czarnego, wpadł w piątek na minę, założoną przez Bułgarów, mina wybuchła, a okręt odniósł ciężkie uszkodzenia i rozbił się. Oddział żołnierzy, zakładających miny i jedna baterya wybrzeżna, zniszczyły turecki okręt zupełnie i zatopiły go. Jeden z tureckich okrętów transportowych, który służył Turkom przy wylądowaniu w Szarkoej, poszedł na dno wraz z załogą wskutek strzałów bułgarskiej artyleryi.

Nie wiedzie się więc Turkom. Tak samo z pod Adryonopola donoszą, że Bułgarzy powoli, lecz stale posuwają się pod miasto. W Adryanopolu widać liczne pożary, wzniecane przez wpadające do miasta pociski bułgarskie. Szukri-pasza, dowódzca załogi tureckiej w Adryanopolu, broni się jednak uparcie.

Czarnogórcy nie mogą zdobyć Szkodaru (Skutari). Pod miastem wrą zaciekłe bitwy z Turkami, giną już nie setki, ale tysiące obywateli małego państewka czarnogórskiego, król Mikołaj nie daje jednak za wygraną. W ostatnich dniach wysłał nawet jakiś list do cara rosyjskiego z prośbą o pomoc. Czy ta pomoc nadejdzie, wątpliwe, w każdym razie, jak to niżej zobaczymy, Rosya popiera Czarnogórę.

Bułgarya, prócz wojny z Turcyą, ma prawie za pasem wojnę z Rumunią. Rumunia bowiem stanowczo już żąda wydania jej w nagrodę za dotychczasową neutralność Sylistryi, na co Bułgarya żadną miarą nie chce się zgodzić. W Rumunii postępują przygotowania wojenne szybko naprzód. Jeśli wielkim mocarstwom nie uda się wpłynąć pokojowo na oba państwa, to nowa wojna może już w przyszłym tygodniu wybuchnąć.

Zaostrzyły się też stosunki między Austro-Węgrami a Rosyą, głównie o granice Albanii. Austrya ostrzegała Czarnogórę, że nawet w razie zdobycia Szkodaru, miasto nie dostanie się jej, lecz musi być wcielone do przyszłego księstwa albańskiego. Prócz tego Austrya żąda, aby miasta, zdobyte przez Serbów, jak Ipek, Prizrent i Djakową rownież wcielono do Albanii. Sprzeciwia się temu Rosya, a za nią Serbia. Rosya owszem popiera Czarnogórców, bijących się pod Szkodarem (Skutari). Że Rosya nie ma pokojowych

zamiarów wobec Austro-Węgier, świadczą o tem najlepiej jej przygotowania wojenne i agitacya prawosławna i antyaustryacka tu, u nas, w Galicyi i na Węgrzech nawet. Ilu szpiegów rosyjskich jest obecnie w aresztach austro-węgierskich? O tem można by zapisać sporą książkę. Rosya w ciągu najbliższych kilku tygodni przesunie pięć korpusów, czyli dwustotysięczną armię rosyjską ku granicom południowo-zachodnim państwa, czyli do Królestwa Polskiego, w niczem nie osłabiając dotychczasowej linii obronnej, gdyż zastąpi te korpusy nowe wojsko, ściągane ze środkowych i północnych gubernii. Świeżo mianowany głównodowodzącym w okręgu wileńskim, genenarł Rennenkampf, jest już z góry zamianowany najwyższym wodzem całej armii na wypadek wojny.

Nadto naczelnicy powiatów: częstochowskiego, bendzińskiego, olkuskiego, miechowskiego, jędrzejowskiego i kieleckiego w Królestwie Polskiem, otrzymali tajne polecenia, podpisane przez Skałłona, generał-gubernatora warszawskiego, Essena, naczelnika kancelaryi, tudzież Gałkina, generała-porucznika, iż w wymienionych powiatach z chwilą otrzymania tego okólnika obowiązują przepisy stanu wojennego, czego jednak do publicznej wiadomości mieszkańców podawać nie należy.

To najlepiej świadczy, iż Rosya wykręca się od prawdy, jak może, ale do wojny się gotuje. Zbrojenia zresztą zarządzają wszystkie państwa. Pod tym względem panuje obecnie w Europie istny szał. Austryacki zarząd wojskowy przedłoży Izbie posłów żądanie nadzwyczajnych kredytów w kwocie przeszło pół miliarda (sześćset milionów) koron. Niemcy podwyższają stan swej armii z 505 000 na 649 000 ludzi. Rząd francuski zażąda blisko pół miliarda franków na zbrojenia. Jak widzimy, są to olbrzymie sumy, za które można by wybudować wiele szkół, domów ludowych, szpitali i innych pożytecznych instytucyi. Niestety — państwa i narody stoją wobec grozy powszechnej zawieruchy. Pieniądze muszą iść na armaty i karabiny.

Wobec tej grozy powszechnej zawieruchy musiała zająć stanowisko wyraźne i Polska. Odżyły w narodzie naszym nadzieje, oby tylko nie odżyły złudzenia, które zawsze kończyły się katastrofami narodowemi. A do złudzeń zaliczyć musimy wszelką obcą pomoc w naszych usiłowaniach w razie sprzyjających warunków zewnętrznych. Nie liczmy na nikogo i nie wierzmy nikomu obcemu. Na siebie tylko możemy liczyć i w siebie wierzyć. Na siebie zaś możemy tylko wtedy liczyć, gdy będziemy zorganizowani i jednomyślni, wiara w siebie będzie wtedy silną i działającą cuda, gdy jad partyjności i zawiści będzie jej obcy. Niestety nie jest jeszcze w Polsce pod tym względem tak dobrze, jakby powinno, jak musi być, jeżeli coś mamy robić. W Królestwie Polskiem i w Galicyi panuje niezgoda, w Księstwie Poznańskiem nie lepiej. W Królestwie Polskiem z niezgodą gnębi Polaków ucisk moskiewski, w Księstwie Poznańskiem pruski. Tam tropią szkoły polskie i zamykają, tu uchwalają w parlamencie niemieckim miliony na wytępienie polskości. W Galicyi zaś co człowiek, to partya. Słusznie powiadają, że gdzie się zejdzie trzech Polaków, tam musi być pięć stronnictw. Bo jakżeby mogło być jedno, kiedy jeden Polak ma tysiąc ambicyj i pretensyj, a z żadnej nie chce zrezygnować. Na Podhalu tak źle jeszcze nie jest i daj Boże, aby nigdy nie było. Jedziemy w tę niedzielę (23 lutego) do Chochołowa obchodzić rocznicę powstania chochołowskiego. Będzie to i uroczystość pamiątkowa i święto naszej jedności, oraz miłości. Obyśmy się rozjechali stamtąd złączeni nierozerwalnym łańcuchem wspólnej myśli i wspólnego uczucia. Dziś, można powiedzieć, Polska obróciła oczy na Podhale. I pyta nas stroskana, czy i tu, u stóp tych niebotycznych Tatr, panuje niezgoda? Ale my odpowiemy: Nie! Tu jeden za wszystkich, wszyscy za jednego — na chwałę i potęgę tobie, Ojczyzno!

LISTY.

Czarny Dunajec, w lutym 1913.

Bedem wos barz pieknie pytać, cobyście mi wydrukowali ten list, co wom go posełom. Moze sie ta bedziecie dziwować, co sie baba pióra chyto, ale to widzicie tako jest tego przycyna. Cytujem z bardzo wielgom radościom nasom „Podhalańskom Gazetę“ a jescek tez w niej nie wycytała, coby kto z Dunajca cornego co napisoł. Kie sie chłopom nie kce pisać i wolom se w karcymie popijać, to niegze ik baba zawstydzi. Bo to widzicie i u nos w Dunajcu ludzie zyjom i ruchajom sie, dobrze i źle robiom a jakoś o tem nic w gazetach nie słychno. Wiele wom ta nie bedem pisać, bo ta moze i mieśca nie mocie, jeno kielo telo.

Był i u nos obchód styczniowy — pewno nie taki siumny, jako go zrobiéły Zakopiany, ale tez barz piékny. Zreśtom w ostatniej gazecie juz tam ktosi o tem napisoł.

Jo wom cosi innego napisem, ale nie radosnego, ba smutnego. Barz sie tez nom babom (a pono ta innym tez) nie zwidziało, co radni dunajeccy ukwalili cworty synk i to jesce zydowi. Mało im sie tego widziało; dyć do tela były 3 takie, co to i piwo i wino i seliniejakie truncyska sprzedawały a 11 takich, co jeno wino, a teroz sie im zakciało cwortego. Mnie sie widzi, ze to na to, bo ten zyd bedzie mioł tę karcme zaroz koło gminy, to se ta ci radni bedom popijać — bo se ta kozali temu zydowi dobre piwo nalewać.

Jescebyk wom napisała i o chłopskiej i o nasej babskiej cytelni, co je haw momy w Cornym Dunaj-cu, ale sie bojem, bo ta pewnie mocie i o innyk pisać. (Nie bójcie się, ino piszcie. Red.) Jak mi to wydrukujecie, to wom ta bedem pisować więcéj, bo rada pisujem. Ostańcie z Boge.

J. Laska,
gaździno.

Ciche, w lutym 1913 r.

Dnia 8. lutego odbyło się w lokalu urzędu gminnego w Cichem zgromadzenie około 80 gazdów z Cichego. Na zgromadzenie to przybył p. Jan Gądkiewicż, dyrektor szkoły z Czarnego Dunajca, oraz weteran z r. 1863. p. Jan Ciszek. Przybyłych gości powitał serdecznemi słowami naczelnik gminy p. J. Bednarczyk. Następnie p. Gądkiewicz wygłosił odczyt o powstaniu styczniowem. W podniosłych słowach udowadniał zebranym, że odrodzenie Ojczyzny leży w ludzie i podniesieniu oświaty. Po wygłoszeniu odczytu syn p. Gądkiewicza zadeklamował wiersz okolicznościowy. Następnie uczestnik powstania styczniowego p. Ciszek odczytał swoje pamiętniki, które zgromadzeni nagrodzili oklaskami. Potem wywiązała się pogadanka, w której zgromadzeni uświadamiali się pod względem narodowym i postanowili przystąpić do drużyn podhalańskich. W końcu naczelnik gminy Bednarczyk wyraził podziękowanie przybyłym gościom, a na zakończenie odśpiewali zebrani: „Boże, coś Polskę“.

Uczestnik.

Szczawnica, w lutym 1913 r.

W niedzielę dnia 26 stycznia b. r. po nieszporach odbył się u nas odczyt o powstaniu w roku 8163, wygłoszony przez dyrektora szkoły Wincentego Zguta. Następnie p. Edward Kosowicz przedstawił nam obraz i historyę powstania styczniowego. Przemawiał także gospodarz Wiercioch. W dłuższych słowach zwrócił uwagę na obecne położenie polityczne. Przedstawił potrzebę organizacyi, zgody i jedności pośród ludu wiejskiego. W końcu odśpiewano „Boże, coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Niedźwiedź, dnia 10 lutego 1913 r.

W niedzielę dnia 9 lutego b. r. mieliśmy tu uroczystość poświęcenia czytelni Kółka rolniczego w Niedźwiedziu, na którą — jak to pokrótce pisała nasza gazetka, przybyli pp. Józef Bek z Limanowy, Józef Mucha i sędzia Dróżdż z Mszany Dolnej.

Poświęcenia dokonał miejscowy wikary ks. Franciszek Gutwiński i wygłosił mowę okolicznościową o potrzebie oświaty, ale zdrowej, połączonej z wiarą i miłością ojczyzny. P. Józef Bek mówił o potrzebie oświaty i miłości ojczyzny, o szkodliwości alkoholu, przedstawiając jasno, jakie spustoszenie czyni on w organiźmie człowieka, jakie w rodzinie i jakie w całym narodzie.

Nadto wygłosił mowę o obecnem położeniu politycznem i o strasznym ucisku, jaki cierpią nasi bracia pod Moskalem i Prusakiem.

Ludność słuchała słów p. Beka z wielkiem zajęciem, gdyż mowca opowiadał barwnie i zrozumiale.

Sala, chociaż jest wielka, wypełniona była tak, że aż ścisk był i za drzwiami stało dużo ludzi.

W końcu mówił Władysław Orkan o potrzebie oświaty, wskazując na Szwajcaryę, gdzie chociaż też są góry jeszcze większe i gleba licha, przez oświatę doszli ludzie do dobrobytu i zamożności.

Przy tej sposobności zapisało się szereg osób do czytelni i do „Drużyny podhalańskiej“, której prezesem został wybrany młody gospodarz z Poręby Wielkiej.

W końcu odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Bartoszu, Bartoszu“, poczem ludzie się rozeszli z otuchą i pod miłem wrażeniem do domów. Pojawiły się jednak wśród garści nieuświadomionych ludzi zdania, iż złe następstwa poniosą ci, co się zapisali do czytelni i do drużyny, gdyż panowie tylko o siebie się boją i w tym celu zakładają drużyny, aby ich chłopi bronili. Mój Boże! Że też w najlepszych chęciach i najszlachetniejszych działaniach źli ludzie muszą zawsze dostrzec brzydkie zamiary. Zamiast mówić tak i słuchać takich gadań, lepiej garnąć się do oświaty i organizować się.

Serdeczne należy się też podziękowanie Antoniemu hr. Wodzickiemu za odstąpienie tak ładnej sali na czytelnię, jakoteż tym, którzy wygłosili mowy.

Czytelnicy.

KRONIKA.

Rocznica Chochołowska. Dzisiejszy numer „Gazety Podhalańskiej“ wydajemy w powiększonej objętości z pięciu ilustracyami, przedstawiającemi bohaterów powstania chochołowskiego ks. Kmietowicza i organistę Andrusikiewicza, ks. Głowackiego z Poronina, następnie bitwę, jaka się rozegrała w Chochołowie oraz stary kościółek chochołowski, w którym ks. Kmietowicz wygłosił sławne, do boju za Ojczyznę wzywające kazanie. Numer ten jest niemal w całości poświęcony Chochołowowi i będzie niewątpliwie miłą pamiątką dla wszystkich górali.

Niedzielne uroczystości chochołowskie zaczną się sumą, którą odprawi ksiądz proboszcz Jakób Zych z Rab-

ki. Ksiądz proboszcz Zych jest potomkiem powstańca Zycha. Podczas sumy wygłosi kazanie wikary chochołowski ks. Stanisław Kotarba. Po nabożeństwie odbędzie się wielki wiec i pochód.

Z Nowego Targu i okolicy nastąpi odjazd pociągiem do Chochołowa przed godz. 8. rano. Niewątpliwie sporo ludzi wsiędzie do pociągu na stacyach w Rogoźniku i Czarnym Dunajcu. Z Zakopanego i okolicy trzeba wyjechać końmi również najpóźniej o godz. 8. rano. Tak w kierunku Witowa, jak i w kierunku Podczerwonego wyjeżdża na spotkanie gości banderya góralska.

Dowiadujemy się, że na uroczystości chochołowskie przybywają też goście ze Lwowa i Krakowa.

Ks. biskup Sapieha w Rzymie. Z Rzymu donoszą, że bawiący tam książę-biskup krakowski Sapieha wkrótce po przyjeździe był na posłuchaniu u papieża i doznał bardzo łaskawego przyjęcia. Książe-biskup powraca do Krakowa w pierwszych dniach marca. Opowiadają, iż książę biskup Sapieha będzie wkrótce mianowany kardynałem.

Pogrzeb śp. Janiny Bułowej. Dnia 13. lutego odbyła się eksportacya zwłok śp. Janiny z Rottermundów Bułowej, zmarłej przedwcześnie i powszechnie żałowanej żony profesora Tomasza Buły, z Nowego Targu do Szaflar, gdzie została pochowaną. O godzinie 2. popołudniu wyruszył pochód żałobny z duchowieństwem na czele z domu przy ul. Długiej do kościoła parafialnego w Nowym Targu. Za trumną postępował mąż i rodzina śp. Zmarłej, przyjaciele, profesorowie gimnazyum, młodzież gimnazyalna, cała inteligencya nowotarska i wielkie rzesze ludu. W kościele po odprawieniu modłów żałobnych przez duchowieństwo, wygłosił ks. katecheta Bułat wzruszającą do głębi mowę, sławiącą wzniosły charakter i czystą duszę śp. Janiny Bułowej. Następnie z ks. dziekanem Krawczyńskim i ks. proboszczem Wawrzynowskim na czele wyruszył pochód żałobny z kościoła parafialnego przez Rynek na drogę, wiodącą do Szaflar.

Do Szaflar, gdzie odbyło się uroczyste wprowadzenie zwłok do kościoła, odprowadziła śp. Zmarłą bardzo liczna publiczność z Nowego Targu. Drugiego dnia po żałobnych nabożeństwach, które trwały do południa, odbył się pogrzeb na cmentarzu szaflarskim. Nad trumną przemawiał kierownik miejscowej szkoły p. Tadeusz Palczewski. Śp. Janina z Rottermundów Bułowa była bowiem dłuższy czas nauczycielką w Szaflarach, gdzie zyskała sobie serca wszystkich. Pokój Jej prochom!

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła nauczycielkę ludową M. Laudową z Przewozu do Ochotnicy-Młynnego.

Prezydent dyrekcyi poczt zamianował pocztmistrzem adjunkta Fryderyka Krzystka w Chabówce.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego Władysława Reklewskiego z Krosna do Limanowej.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Młody przyrodnik, p. Władysław Pawlica, syn znanego powszechnie obywatela i prezesa „Związku górali“ w Zakopanem, p. Franciszka Pawlicy, uzyskał w ubiegłym tygodniu na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień doktora filozofii. Młodemu przyrodnikowi-góralowi, drowi Władysławowi Pawlicy, przesyłamy przy tej okazyi serdeczne życzenia. Oby jego praca naukowa wydała jak najbujniejsze owoce na chwałę Polski i Podhala.

Teatr świetlny. Nowotarski teatr świetlny (kinematograf) w sali „Sokoła“ cieszy się już stałem, wielkiem powodzeniem. W ostatnią niedzielę było znów pełno ludzi na sali. Ogromne zainteresowanie wzbudzają przedewszystkiem obrazy z wojny bałkańskiej.

Pobór wojskowy. W okręgu komendy I. korpusu krakowskiego zacznie się pobór wojskowy (odbiórka) w tym roku z dniem 1. marca. W Limanowej będzie trwała odbiórka od dnia 7 do 12. kwietnia, w Mszanie dolnej od 14. do 16. kwietnia, w Nowym Targu od 18. do 22. kwietnia, a w Krościenku od 22. do 29. kwietnia.

Wiec. Dnia 17. lutego odbył się w sali „Sokoła“ w Nowym Targu wiec publiczny, na którym przemawiał p. Jan Dąbski ze Lwowa. P. Dąbski mówił o położeniu politycznem narodu polskiego w chwili obecnej.

Probostwo w Jabłonce na Orawie ma objąć, jak donoszą gazety słowackie, ks. Hałuszka, pleban z Orawki.

Dar biskupa. Biskup spiski, ks. dr Sandor Parvy dał 3000 koron na odnowienie kościoła w Niedzicy na Spiżu.

Wiosna wnet będzie. Ze Spiża donoszą, że w miejscowości Iglo złapała pewna dziewczynka dnia 8, lutego motyla. Uważają to za znak, że wiosna będzie w tym roku wczesna. Zresztą i z okolic Magóry donoszą, że tak tam ciepło, iż śnieg roztopił się zupełnie. Dnia 4. lutego było tam w nocy 3 stopnie ciepła.

Do Ameryki. Z okolic Magóry na Spiżu ludność zaczęła już masami emigrować do Ameryki. Bieda dokucza wszystkim.

Szerzenie prawosławia. Biskup w Munkaczu na Węgrzech, Pap, żali się na niezwykle namiętne szerzenie prawosławia, uprawiane w ostatnich czasach bardzo gorliwie przez wysłańców rosyjskich. Biskup Pap radzi władzom węgierskim, aby zwracały większą, niż dotąd, uwagę na zajścia wśród ludności ruskiej. Należy pospieszyć Rusinom z pomocą i lepiej się z nimi obchodzić, albowiem niezadowolenie, jakie wśród nich panuje, wyzyskują wysłańcy rosyjscy. Należy też — powiada biskup — wydać zakaz wyjazdu do zagranicznych miejsc pielgrzymek. Nietylko więc w Galicyi, ale i na Węgrzech snują się Moskale i werbują na swoją wiarę ludzi. Dodać należy, że każdy taki wysłaniec rosyjski, szerzący prawosławie, jest równocześnie szpiegiem rosyjskim,

Zmarli. W Dobromilu zmarła 5. letnia Marylka, córeczka p. kontrolora podatkowego z Leżajska, Wło-

dzimierza Popiela, który przed kilku laty dłuższy czas był urzędnikiem w Nowym Targu.

Przyłączenie Podgórza do Krakowa. Dnia 15. lutego 1913 r. został zawarty między przedstawicielami Rad miejskich Krakowa i Podgórza układ, na mocy którego Podgórze przyłącza się do Krakowa. Układ ten będzie przedłożony Radom miejskim obu miast, a potem Sejmowi; prawdopodobnie z dniem 1. stycznia 1914 r. oba miasta będą już stanowiły jedną całość. W ten sposób Kraków, po poprzedniem przyłączeniu gmin podmiejskich a obecnie Podgórza stanie sie naprawdę Wielkim Krakowem.

Ułaskawienie. Cesarz darował resztę kary 85 aresztantom zakładów karnych. Z tej liczby na Galicyę przypada na zakłady karne dla mężczyzn we Lwowie 7, w Stanisławowie 9, w Wiśniczu 5, a na zakład karny dla kobiet we Lwowie 2.

Chęć zemsty? Na doniesienie policyi z Monachium, aresztowała policya wiedeńska przybyłego z Monachium pomocnika stolarskiego Franciszka Freibergera, który zamierzał podobno pomścić śmierć Schumeiera i zastrzelić posła Leopolda Kunschaka, brata mordercy Schumeiera. Freiberger był 26 razy karany za kradzież. Przesłuchiwany zeznał, że celem jego przybycia było zamordowanie p. Kunschaka. Znaleziono przy nim nabity rewolwer i ostrą piłkę.

Nowy prezydent Francyi. Dnia 18. lutego objął urzędowanie nowy prezydent Francyi Poincaré (Poankare). Objęcie steru Francyi przez nowego prezydenta odbyło się bardzo uroczyście.

Pożar w Konstantynopolu. Od kilku dni trwa w dzielnicy tureckiej Konstantynopola, stolicy Turcyi, wielki pożar Dotąd spaliło się 200 domów. Więc jeszcze jedna klęska spadła na Turcyę.

Ceny przeciętne najważniejszych produktów.

Wiedeń: pszenica banacka —·— K, pszenica z nad Cisy 24·90 K, żyto morawskie i dolno austr. 19·25 K, jęczmień browarny morawski 18·— K, jęczmień browarny słowacki 19·65 K, jęczmień obroczny 16·20 K, owies węgierski średni 21·10 K, kukurudza węgierska nowa 15·25 K, mąka pszenna Nr. 0 35·40 K, cukier rafinada w głowach 79·25 K, słonina krajowa 169·— K, spirytus surowy kontyng. 59·50 K, nafta galic. standard 40·25 K otręby pszenne grube 13·30 K, otręby żytne 12·55 K. Budapeszt, pszenica z nad Cisy 22·83 K, pszenica banaska 22·55 K. żyto średnie 19·55 K, jęczmień browarny górnoweg. —·— K, jęczmień browarny bawarski 19·10 K, jęczmień obroczny prima 18·50 K, owies średni 21·40 K, Kukurudza węgierska nowa 13·70 K, mąka pszenna Nr. 0 34·60 K, słonina budapeszteńska 158·50 K, spirytus surowy kontyng. 61·50 K, Praga. cukier surowy 88° 22·35 K.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.